

6

Rano wciąż miałem przed oczyma tabliczkę i jej czterdzieści dziewięć znaków.

Rutynowa analiza częstości niewiele wyjaśniła. Nie pomógł mi w tym laptop. Po prostu nie potrafiłem dopatrzeć się żadnej logicznej zależności w występowaniu liter ani w ich konfiguracji. Mogłem ułożyć kilka, a nawet kilkanaście słów z występujących na tabliczce liter, ale zawsze kilka z nich zostawało wolnych. To była gra w ciemno. I jak wyjaśnić obecność „krzyża”? Jaka rola przypadła wreszcie dwóm arabskim cyfrom znajdującym się na tabliczce, to jest „zeru” w samym jej środku i „czwórce”? A matematyczny znak nierówności?

W rzymskim zapisie daty na górze tabliczki uwagę zwracała też dziwnie zapisana litera „L”. Bez jakiegoś klucza nie sposób było złamać szyfru. Założyłem bowiem, że tabliczka zawiera zaszyfrowaną wiadomość o miejscu ukrycia skarbu.

– Na jakiej podstawie pan tak sądzi? – zapytała mnie o to Jola, gdy rankiem opowiedziałem o wydarzeniach z nocnej misji i efektach medytacji nad tabliczką.

Czułem się niewyspany, potwornie bolało mnie stłuczone kolano i od zadrapań piekła twarz, ale sprawa tabliczki ponownie ożyła w mojej głowie wraz z pierwszymi promieniami słońca. Była ósma z minutami – pierwsza październikowa niedziela na oporowskiej ziemi. Jola siedziała na łóżku nakryta kołdrą w rozkosznej i niewinnej pozie, z podkurczonymi nogami, opierając brodę na kolanach. Zdaje się, że zapomniała o powrocie do Warszawy.

– Jeśli uważa pan, że zapis na tabliczce jest bez sensu, to jak może zaprowadzić nas do skrytki ze skarbem?

Zapomniała już, że byliśmy na „ty”. Wciąż byłem dla niej nauczycielem matematyki! I nic nie znaczył fakt, że jestem od niej starszy zaledwie o kilka lat.

– Czy komuś chciałoby się dla hecy wyryć w miedzianej tabliczce aż czterdzieści dziewięć znaków? – ziewnąłem. – Ale może pogadamy o tym później. Kawa, to jest to, czego mi w tej chwili potrzeba.

– Zrobię panu pysznej kawy, najlepszej, ale najpierw proszę odpowiedzieć na moje pytanie. Pańska zadrapana twarz świadczy o tym, że ociera się pan tutaj nie tylko o gałęzie i kamienie, ale i o prawdziwą przygodę. To fascynujące na swój sposób. Niech pan opowiada. Kto wie, może zostanę z panem dłużej i pomogę odnaleźć skarb?

Westchnąłem i sięgnąłem po zdjęcia tabliczki leżące na stoliku pod nocną lampką.

– W przeszłości zapisywano tajne wiadomości w różny sposób, na przykład litery tekstu jawnego oddzielano od siebie dwoma czy trzema literami. Pisano je także prymitywnie wspak, układano proste anagramy, słowa zastępowano znakami i rysunkami albo używano bardziej skomplikowanych me-

tod. Co sprytniejsi wymyślali różnego rodzaju tablice alfabetyczne do odczytywania haseł, ale prawdziwym utrudnieniem dla niepowołanych oczu było wprowadzenie specjalnych słów-kluczy. Tylko ten, kto znał takie słowo, mógł odczytać tekst jawny. Pewnie widziałaś na filmach matryce służące do odczytania właściwego tekstu na przykład z książki? Zwykłą kartkę z wyciętymi w odpowiedniej kolejności otworami nakładało się na stronę jakiejś książki i odczytywało tekst jawny. Nie wiem jednak z jakim szyfrem mamy do czynienia w przypadku tabliczki oporowskiej. Prawdopodobnie przeor, jeśli to on wykonał tę tabliczkę, zastosował własny, specyficzny język kodowania. To utrudnia sprawę. Gdyby wzorował się na jakiejś znanej metodzie szyfrowania, nawet tej najbardziej wymyślnej, to może udałoby nam się złamać ten szyfr. Ale tak? Amatorzy są w takich przypadkach najgorsi, bo nieobliczalni i nielogiczni albo niezbyt konsekwentni. Nie wiem od czego zacząć. Uważam, że najpierw musimy odgadnąć, co oznacza ów znak „krzyż” – symbol kościoła.

– Pewnie symbolizuje kościół, prawda? – zgadywała Jola.

– Nie wiem. Może i kościół. Ale jaki kościół? Czy ten w Oporowie? Dużo mamy kościołów.

– To ja już nic nie wiem – opadły jej ręce. – Twierdzi pan, że nie możemy niczego odczytać z tej tabliczki, a jednocześnie mówi, że tabliczka zaprowadzi nas do skarbu.

– To proste – uśmiechnąłem się do niej. – Ta pozorna niedorzeczność wynika z faktu, że jestem matematykiem.

– Nie rozumiem – poirytowana zmarszczyła czoło.

– Zobacz, pianistko. Niemożliwe jest zbadanie każdej piędzi ziemi, aby udowodnić, że coś w niej nie istnieje, prawda? Nie możesz udowodnić, że pod ziemią nie ma wielkich tortów orzechowych, przekopując całą ziemię na naszej planecie. Po prostu nie zdołasz wszystkiego przekopać. Tak samo jak nie możesz w ten sposób udowodnić, że nie ma w niej skarbu paulinów. A co nam proponuje królowa nauk? Matematyka stworzyła piękną strategię dochodzenia do prawdy. Otóż nie zakłada ona, że coś nie istnieje. Wręcz przeciwnie! Założenie wyjściowe jest takie, że coś istnieje, tym bardziej, gdy są przesłanki

zmuszające do przypuszczeń, że jest to prawdopodobne. Jeśli zatem w założeniu istnienia tego czegoś znajdziemy później jawne sprzeczności, to wtedy można powiedzieć, że coś nie istnieje. Na przykład możemy udowodnić, że ryby nie żyją w ziemi, gdyż oddychają tylko w środowisku wodnym zaopatrzonym w tlen. Fakt ten wyklucza życie ryb w ziemi. Jest to sprzeczne z naturą. To dobra strategia, gdyż zwalnia nas z obowiązku przekopania całej Ziemi. Jako matematyk przyjąłem zatem założenie, że skarb paulinów istnieje. Rozumiesz?

– Istnieje?! – zdziwiła się, jakby wcale nie słuchała mojego wywodu, a jej zdumienie było tak niewinne i urocze, że tylko się zaśmiałem. – Gdzie? I skąd, do licha, pan to wie?

– To wynika z faktu, że jestem matematykiem.

– A tak, faktycznie, racja, wspominał pan o tym. Ale to takie skomplikowane, co pan mówi. Nic już nie rozumiem. Boże, jak ja kocham swoje sonaty i preludia!

– Jak chcesz, abym cię przynajmniej polubił, to zrób dobrej kawy.

– A nie lubi mnie pan?

Takie żarty zapełniły nam niedzielny poranek.

Jola parzyła kawę na parterze, słyszałem gromkie śmiechy dochodzące z kuchni albo z salonu, a ja w tym czasie guzdrałem się na piętrze. Złapałem się na tym, że co pewien czas zerkałem nachalnie na wieżę zachodnią zamku. Dopiero gdy zauważyłem na moście zmierzających prosto do nas Porucznika Columbo i Harry'ego Pottera, poszedłem pod prysznic zmyć z siebie ciężar poprzedniej nocy.

Próba wyśledzenia tajemniczych spiskowców z wczorajszej nocy nie powiodła się, ale oni dobrze wiedzieli, że ktoś deptał im po piętach i to był mój atut w tym pojedynku. Nie byli pewni, kto wpadł na ich trop? Należało zatem dalej trzymać ich w niepewności.

Ogolony, świeży i pachnący mogłem teraz zejść na dół na kawę i, udając obojętność, dyskretnie obserwować twarze wszystkich detektywów. Istniała szansa, że któryś z nich będzie bardziej nerwowy niż zazwyczaj, może zdradzi się jakimś gestem albo słowem.

Towarzystwo siedziało w salonie i sprawiało wrażenie, jakby nie przyjechało tutaj po to, aby rozwiązać zagadkę historyczną, a na pogawędkę. Byli wszyscy oprócz Lary bawiącej w kuchni i Miss Marple, która, jak nam wyjaśniono, poszła do kościoła na mszę.

– Idź do kuchni i pilnuj Lary – szepnąłem Joli na ucho, nie wyjaśniając, że chodziło mi o zegar z kukułką.

Nie mogłem jej o tym powiedzieć, gdyż co niektórzy patrzyli na nas. Taki Hannussen od razu zauważył, że mówię coś na stronie do dziewczyny.

– Nie nagadali się państwo przez cały wieczór? – żartował.

Zamiast na Porucznika Columbo – mojego podejrzanego numer jeden – popatrzyłem na siedzącą na kanapie Ewę, jak zareaguje na tę dwuznaczną zaczepkę, co zrobi? A ona siedziała obojętna, jak postać z obrazu Toulouse-Lautreca, jakby wcale nie słuchała tych docinków i nie obchodziło ją, co właściwie robię z młodymi studentkami. Gdyby chociaż się oburzyła albo mi dogadała! Ale nie – ona spokojnie popijała kawę i co pewien czas dyskretnym ruchem ręki odgarniała pasemka jasnych włosów z policzka.

– W nocy przeważnie śpię – odburknąłem.

Postanowiłem całą swoją uwagę skupić na Poruczniku Columbo. Detektyw ubrany był w płaszcz, pod którym nosił sztruksy i górę od pidżamy. Jednakże jego garderoba była pozbawiona szczególnego elementu – cygara, które miał zwyczaj wkładać do górnej kieszonki. Cygara nie było! On je wypalił! Zrobił to w starej szopie przy skrzyżowaniu na Świąchów.

– Pan Artur, to jest Liberales – odezwała się Jola – całą noc pracował nad tymi znakami na tabliczce.

– Każdy z nas nad tym pracuje – powiedział Porucznik Columbo i siorbnał zbyt głośno aromatyczny płyn z filiżanki.

– Pytanie brzmi: czy złamał szyfr?

– Jestem blisko – skłamałem i dałem Joli dyskretnego kusańca w bok, aby wyszła z salonu do kuchni.

– On mówi, że skarb paulinów istnieje, bo to wynika z tego, że jest matematykiem – powiedziała jeszcze.

I zniknęła za drzwiami.

– A gdyby był filozofem? – dopytywał się Porucznik Columbo. – To co? Skarb by nie istniał?

– Liberales nic nie mówi, więc może jednak na coś wpadł – prowokował mnie Bond. – Zdradzisz nam cokolwiek?

– A ty? – zapytałem go.

– Jeszcze niczego nie odgadłem.

– A mnie nie daje spokoju to „zero” w środku – wtrącił się Hannussen. – Ono promieniuje. Wyczuwam wodę, co sugeruje, że może to być oczko wodne. Wiem, wiem, wydaje się wam, że brzmi to śmiesznie, ale ja naprawdę coś wyczuwam, temperamentum. Ono coś znaczy!

Nikt nie podjął tematu poruszonego przez Hannussena, gdyż prawdopodobnie nikt nie brał jego słów na poważnie. O tym, że było inaczej, mieliśmy się przekonać niebawem.

– A ty, Harry Potterze?

Zwróciłem się do milczącego chłopaka, który siedział na krześle przy stole, plecami do okna. Poza tym dzisiaj wyglądał na bardziej zdrowego niż zazwyczaj, bez tego swojego cierpienniczego wyrazu twarzy. Był jednak zamyślony, a nawet nieobecny myślami.

– Nie musisz mówić wszystkiego – zachęcał go Hannussen. – Powiedz tylko: tak albo nie?

– Nie – odpowiedział chłopak. – Nic nie potrafię zrobić i nie wiem, jakim cudem pan Liberales jest bliski rozwiązania. Zastosowałem różne metody obliczeniowe, ale wydaje mi się, że tabliczka to dzieło wariata.

– Liberales to matematyk – powiedział Hannussen.

– A ja mam specjalny program komputerowy do łamania kodów i nic – zalił się Potter.

– Może nie uważałeś na lekcjach matematyki, Harry Potterze.

– Mam same szóstki z matematyki! I nie lubię tego „Harry Potterze”.

– Może trzeba być czarodziejem, aby odczytać ukryty zapis na tabliczce – zażartowała Ewa. – Matematyka może nie wystarczyć?

Wtedy to zaświtał mi pewien pomysł.

– Matematyka ma dużo z magii – palnąłem.
– O! – zadrwił Bond. – Ty i magia, Liberalesie?
– A tak! – ożywiłem się i zawołałem przez uchylone drzwi salonu: – Laro, jesteś tam?! Przyjdź do nas na chwilę! Jolu?! Przyniesiesz serwetki?!

Zdziwienie wszystkich było tak ogromne, że nikt się nie odzywał, wszyscy patrzyli na mnie z lekkim uśmieszkiem albo jawnym pobłażaniem.

– Co to, drogi Liberalesie? – zakpił Porucznik Columbo. – Zrobi pan teraz klasówkę?

Dziewczyny weszły do salonu i Jola natychmiast wręczyła mi serwetki.

– Nie – odmówiłem przyjęcia serwetek. – Rozdaj je Larze, Harry’emu, Porucznikowi Columbo i Hannussenowi.

– A Bond? – zdziwiła się Lara.

– Bond ma matematykę w małym palcu – odparłem, na co Lara zaśmiała się pod nosem i posłała mi wymowne spojrzenie, które znaczyło: „to jednak się znacie?”

– A ja? – podniosła się Ewa.

– Chciałem zrobić to w gronie detektywów – odpowiedziałem. – Dla pani przygotowuję specjalną zagadkę.

I chyba piękna pani kustosz się obraziła, że traktują ją inaczej od pozostałych, ale nie miałem teraz czasu, aby jej wytłumaczyć, że udział w quizie mogli wziąć tylko detektywi.

– Czy wszyscy mają coś do pisania? – zapytałem ich.

– Tak.

– To proszę podpisać się w górnym rogu serwetki.

– A nie mówiłem? – jęknął Porucznik Columbo. – Klasówka.

– To nie klasówka – zaśmiał się Bond. – To pokaz magii w wykonaniu Liberalesa. Hokus-pokus.

– Temperamentum – dodała żartobliwie Lara.

– Dobrze – westchnąłem i z niegasnącym na twarzy tajemniczym uśmieszkiem godnym Mony Lizy zwróciłem się do Lary. – A teraz napisz na swojej serwetce, tak aby nikt tego nie widział, trzycyfrową liczbę... Już? Dobrze. Obok niej dopisz tę samą trzycyfrową liczbę...

– Zrobione.

– Dobrze. A teraz podejdz do Harry’ego i pokaż mu tę sześciocyfrową liczbę... Harry! Przepisz ją na swoją serwetkę i podziel ją przez 7. Nie martw się o resztę.

– Już.

– Podejdz ze swoją serwetką i pokaż iloraz Porucznikowi Columbo.

– I mam podzielić to przez 7? – zapytał Porucznik.

– Nie. Proszę podzielić ten nowy wynik przez 11. Pan także nie musi się martwić o resztę. Nie będzie jej.

– Zgadza się! Jest pan genialny!

– Dziękuję, Poruczniku Columbo. Proszę teraz pokazać wynik dzielenia Hannussenowi. Panie Hannussen, proszę go przepisać i podzielić przez 13.

– Reszty nie będzie?

– Nie będzie.

– Zgadza się. Jest pan wielki. I co teraz?

– Teraz proszę odczytać na głos wynik, który panu wyszedł.

– 934.

– To moja trzycyfrowa liczba! – zawołała zdumiona Lara, wpatrując się ze zdumieniem w swoją serwetkę z zapisaną liczbą.

– Jakim cudem? – ktoś wykrzyknął.

– Jestem czarodziejem!

– Tu nie ma żadnej magii – uspakajał wszystkich rozba-wiony James Bond. Poprawił mankiet u koszuli i uśmiechnął się jak gwiazdor. – Po prostu zapisanie trzycyfrowej liczby jest tym samym co pomnożenie jej przez 1001. Dzielnikami jej są właśnie 7, 11 i 13.

Bond chętnie się swoją wiedzą, był przecież tak jak ja matematykiem z wykształcenia, ale chciał przy okazji osłabić uznanie, jakie zebrałem po odtworzeniu tej niewinnej matematycznej sztuczki. Ale ja nic sobie z tego nie robiłem. Po prostu – on mówił, a ja, jak gdyby nigdy nic, pozbierałem wszystkie zapisane przez detektywów serwetki i schowałem je do kieszeni.

– Zapisanie trzycyfrowej liczby dwukrotnie – perorował dalej Bond – równoważne jest pomnożeniu jej przez 7, 11 i 13.

– Rozumiem – klepnął się w czoło Potter. – I kiedy dzielimy

ten iloczyn przez te trzy liczby, to wynik jest liczbą początkową? Jakie to proste!

– Otóż to!

– A mówił pan, że jest czarodziejem – odezwała się z udawanym żalem Ewa.

Na zewnątrz zagrział dostojnie dzwon na kościelnej dzwonnicy. Ten niezłomny i uroczysty strażnik minionych stuleci, nieczuły na upływający czas, wypełnił swoim metalicznym wołaniem całą okolicę – jakby ostrzegał nas przed czymś.